

Teksty odrzucone: Konie z Nałęczowa II

Kraków, 24.4.2006

Redakcja „Tygodnika Koneckiego”
ul. Warszawska 24, 26-200 Końskie

Kiedy telewizja kilka dni temu nadała program o zagłodzonych koniach we wsi Nałęczów fala oburzenia przeszła przez Polskę. Mieszkańcy Końskiego jak gdyby obudzili się z koszmarne go snu.

Bestialskie okrucieństwo Szkota Stevena Drew, tępa obojętność i nieudolność burmistrza, a wreszcie bierność ich samych doprowadziły do śmierci z głodu jedenastu koni, a jest to śmierć bardzo bolesna – wiedzieli o tym hitlerowcy w Auschwitz, skazując na „bunkier śmierci” więźniów, którzy próbowali uciec.

W tej ciężkiej atmosferze, pełnej żalu i wyrzutów sumienia odezwał się burmistrz Końskiego – Krzysztof Obratański w liście adresowanym do tygodnika Koneckiego. Po przeczytaniu tego listu i skonfrontowaniu go ze znanymi wszystkim faktami, człowieka ogarnia szewska pasja. Przede wszystkim konie zostały umieszczone na łące, która okresowo służy jako poletko do wylewania ścieków komunalnych. Jest to więc teren silnie skażony, na którym prawo zabrania trzymać jakiegokolwiek zwierzęta. Burmistrz na podstawie oświadczeń weterynarzy, z których ani jeden nie był biegłym sądowym, twierdzi, że pasza była, a więc konie karmiono. Tak, pasza była, ale koniom jej nie dawano, co stwierdził sam Steven Drew podczas przesłuchania w komisariacie, gdzie wyjaśnił, że było to doświadczenie, mające wykazać, czy konie wyżyją w ekstremalnych warunkach i same znajdą sobie pożywienie. Okolicznym mieszkańcom, którzy chcieli konie karmić, zabronił podawania paszy. Po zjedzeniu chaszczy i kory z drzew koniom pozostał tylko śnieg.

Gdyby nie energiczna akcja pani Kariny Schwenzler ani jeden koń nie pozostałby żywy. Zresztą dbał o to sam właściciel i kiedy jakiś koń konał z głodu i zimna, Szkot osobiście podrzywał mu gardło, „żeby się nie męczył”.

Tu należy przypomnieć, że wszelkie doświadczenia na zwierzętach, w myśl obowiązujących w Polsce przepisów, mogą odbywać się wyłącznie po uzyskaniu pozytywnej opinii Lokalnej Komisji Etycznej ds. doświadczeń na zwierzętach. O ile wiadomo taka opinia nie została wydana.

Burmistrz twierdzi, że padły tylko trzy konie, rzekomo z powodu zarobaczenia. A co z resztą? Stado liczyło przecież 26 koni, 15 jeszcze żywych odratowano, a tych 11, już zamrożonych, lub ich resztki, znaleziono pod śniegiem... Pan Burmistrz ma najwidoczniej kłopoty z arytmetyką, ale z myśleniem też jest kiepsko: długo roz-

wodzi się nad paragrafami Ustawy o Ochronie Zwierząt, ale nic z tego nie wynika. Przeczytał wprawdzie art.7 o znęcaniu się, ale nie pojął, że głodzenie jak najbardziej pod ten punkt podlega. W rozterce duchowej najpierw wydał nakaz odebrania koni bestialskiemu właścicielowi, a potem polecenie umorzył. Na szczęście Kolegium Samorządowe w Kielcach wykazało zdrowy rozsądek i umorzenie uchyliło.

Uratowane konie były w takim stadium zagłodzenia, że nie mogły samodzielnie jeść, początkowo trzeba je było karmić sondą i podawać lekarstwa. Pan burmistrz zapytany przez reporterów telewizyjnych, dlaczego nie zajął się wcześniej tą sprawą, o której informowano go z różnych stron, najpierw popadł w niemą zadumę, a potem zadeklarował jakiś wierszyk. I to był jedyny moment humorystyczny w tej ponurej historii. Nic dziwnego, że matka pana burmistrza dostała zawału, kiedy się dowiedziała, jak jej synek urzęduje. Boże, chroń nas od takich urzędników.

Sprawa niewątpliwie będzie miała ciąg dalszy w sądzie. Dojdą tu zapewne zeznania świadków z Polski południowej, gdzie obywatel Szkot grasował przez 6 lat, a jego wyczyny w różnych wsiach powinny zainteresować psychiatrę. O jego działalności została powiadomiona ambasada brytyjska. Warto wspomnieć, że prawo angielskie jest dla okrutnych hodowców o wiele surowsze niż w Polsce. Tam, inspektor Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami idzie na kontrolę natychmiast po otrzymaniu informacji i jeśli stwierdzi, że zwierzę jest zaniedbane zabiera je od razu do fermy należącej do Towarzystwa. Winowajca staje wkrótce przed sądem, który nakłada mu odpowiednio wysoką grzywnę, wymierza karę pozbawienia wolności i, zależnie od wielkości przestępstwa, orzeka przez ile lat nie wolno mu hodować żadnych zwierząt. Nie ma mowy o zwracaniu hodowcy pieniędzy za umęczonego konia, jak to się dzieje w Polsce, gdzie zmodyfikowana ustawa nadal traktuje zwierzę jak rzecz.

Nazwisko takiego hodowcy, wymierzona kara oraz fotografia zwierzęcia w momencie jego zabrania i po kilku tygodniach pobytu na farmie, gdzie jest leczone, są publikowane w pięknie ilustrowanym miesięczniku „The Magazine of the International League for the Protection of Horses” (Magazyn Międzynarodowej Ligi Ochrony Konia).

prof. dr Anna Czapik

„Tygodnik Konecki” nr 16 (397) 17.4 – 23.4.2006